

- ★ Literatura podwójnych tekstów — str. 2
- ★ Atom w służbie medycyny — str. 3
- ★ Scotland Yard na tropie — str. 3-4

ŚWIAT Ludzie

7 (246) Tygodniowy dodatek „Gazety Białostockiej” 23. II. 1957 r.

CO ROBIĆ?

To nie plagiat z „Po prostu”, ani omówienie książki Lenina o tym tytule. To zwykłe pytanie, z jakim zwrócili się do nas członkowie Zarządu Klubu Inteligencji z Łomży. Pytanie zaskakujące tym bardziej, że jest to jeden z najliczniejszych i najżywościwszych klubów w województwie i posiada bardzo atrakcyjny program działalności.

„Zabawy — dobrze; karty — dobrze. Ale co zrobić, aby dać coś najszerzszemu rzeszom mieszkańców miasta? Przecież w założeniach klubów jest wyjście na zewnątrz, oddziaływanie” — takie oto kłopoty trapią klubowiczów.

Każdy z organizujących się klubów Inteligencji ma na początek zadanie ułatwione. No, bo tak: najpierw trzeba przyciągnąć ludzi. A więc — przez wszelkie odczyty, prelekcje itp. przedstawiać formy pracy kulturalno-oświatowej. Za to zabawy taneczne, wieczorki brydżowo-dyskusyjne przy kawie — to rzeczy przyjemne, o charakterze rozrywkowym, nie wymagające wysiłku, nie nużące i dla każdego, mianującego się inteligentem, przystępne.

W tym rzecz, żeby nie przeciągnąć struny. A to chyba zaistniało w klubie łomżyńskim, skoro sami jego członkowie uczuli niedosyt. Co z tego, że klub „działa” — skoro działalność jego ogranicza się do powtarzania w kółko tych samych zajęć? Co z tego, że klub jest liczny, że dziennie przychodzi do siedziby jego 20 — 40 osób — skoro jest to tylko wciąż ta sama, nie powiększająca się garstka, na którą reszta łomżyńskich patrzy, jako na uprzywilejowanych?

Otrzymałmy kiedyś list od młodego człowieka, który oburzał się, że Klub Inteligencji „jest tylko dla starszych panów”, a łomżyńska młodzież waleś się po ulicach. Zarząd klubu nigdy nie stawiał sobie takich założeń, aby odrodzić inteligencję od reszty mieszkańców miasta. Ba, ostatnio czyni nawet próby zbliżenia: przygotowuje w tym celu wieczornice, prelekcje, dyskusje otwarte. Tylko, że to się nie bardzo w praktyce udaje.

Co zrobić, aby zyskać sobie społeczeństwo miasta, czyli, żeby po prostu mieć na kogo oddziaływać?

Co zrobić, aby Łomżę odwiedzali pisarze, naukowcy, zespoły estradowe i teatralne?

Co zrobić, żeby działalność klubu popłynęła szeroką falą, żeby była różnorodna, bogata, interesująca?

Wiadomo: trzeba zacząć to wszystko stosować. W tym rzecz, że pozbawione jakiegokolwiek doświadczenia kluby nie wiedzą, jak się wziąć do tego. Same wszystkiego zrobić nie potrafią. Potrzebują często wskazówek i pomocy. Kto ma im tej pomocy, tych wskazówek udzielić? Klub z Łomży próbował nawiązać kontakt z redakcją „Po prostu”, gdzie się pomysł klubów zrodził. Ale „Po prostu” ma na głowie nie tylko jeden klub łomżyński.

Kiedyś padł nieśmiały projekt zorganizowania ośrodka międzyklubowego w Białymstoku. Proponował to Augustów. W Łomży kilku członków klubu odpowiedziało na to butnie: „a co tam Białystok?”.

Zgoda, nie chodzi tu o jakiś prym, o zachowanie hierarchii województwa. Ale naszym zdaniem powinien być ktoś, do kogo kluby mogłyby się zwracać o pośrednictwo w przywołaniu zespołów artystycznych, bądź organizowaniu spotkań z literatami.

Kluby Inteligencji są wprawdzie placówkami niezależnymi od oddziałów kultury, ale nie zaszkodziłoby, aby Wydział Kultury miał tu też coś do powiedzenia. Kierownik Wydziału Kultury zaznaczył w rozmowie z nami, że jeden z pracowników Wydziału, konkretnie ob. Grygo udzielać będzie pomocy klubom w rozwiązywaniu niektórych trudności. Chodzi o to, by poszczególne kluby dogadyły się z Wydziałem, jakiej pomocy by sobie życzyły.

Z tego wszystkiego nasuwa się jeden wniosek: sytuacja dojrzała do tego, żeby zwołać wojewódzki zjazd przedstawicieli Klubów Inteligencji z naszego województwa. Wiele dalać już sama wymiana doświadczeń i dyskusja, sprawy organizacyjne można by tu na miejscu załatwić i ewentualnie zdecydować o powołaniu jakiegoś ciała koordynującego, które by miało za zadanie nie przetrzymać się w jakimś twórczym biurokratyzmie, ale pomagać klubom w ich działalności. Po to właśnie, aby żaden z naszych klubów nie stanął już przed problemem: co zrobić? i nie wiedział, jak sobie z tym poradzić.

RYZYKO PEWNYCH POGLĄDÓW

Gdyby przed czterema laty ktoś publicznie wystąpił z poglądami, które potem weszły do programu nakreślonego w Październiku, ryzykowałby nie tylko legitymację partyjną. A przecież sukces polityczny myśli stanowiących platformę październikową świadczy niewątpliwie, że one właśnie są bliskie społeczeństwu naszemu. Inna rzecz, że uproszczeniem jest twierdzić, iż już w roku 1952 właśnie ten program w obecnej postaci dojrzał. Zapewne nie. Trzeba było przeżyć całą sześciolatkę, trzeba było przeżyć boje o 26 proc. wzrostu płac i dochodów realnych, jakimi niektórzy politycy wbrew smutnej rzeczywistości chcieli zamknąć naszą sześciolatkę, trzeba było wstrząsu XX Zjazdu, trzeba było różnych „odwilży i przymrozków”, trzeba było ogromnej pracy demaskatorskiej, by móc powiedzieć to, co w październiku 1956 roku powiedziane zostało. Ale dziś ten zarys programu jest własnością narodu, jest zaakceptowany przez naród wynikami wyborów 20 stycznia.

Jeśli więc ktoś chciałby wykonywać program polityczny, który z całą pewnością, bez ryzyka pomylki uosabiałby sumę najmniej popularnych postulatów wśród naszego społeczeństwa — miałby zadanie ułatwione. Wystarczy powrócić do sformułowań 1952 roku, wystarczy podjąć próbę cofnięcia się do ówczesnej atmosfery politycznej, by scementować przeciwko sobie jednolity front.

Ba! Któżby to jednak robił. O-tóż, mimo nonsensowności takiej hipotezy jest pewna ilość ludzi politycznie aktywnych, którzy zajmują się właśnie niewdzięcznym zadaniem propagowania tego typu platformy. Czyżby to była jakaś straszliwa grupa szaleńców politycznych? Rzecz wydaje się bar-

dziej skomplikowana. Ludzie z tego kręgu wcale nie są jakąś kilkudziesięcioosobową grupką. Posiadają pewną bazę; starają się wpływać czy też wciągać w zasięg swojego oddziaływania tych, których dotknęły pociągnięcia zmierzające do ograniczenia nadmiernej rozrośniętych wszelkich aparatów. Ludzie ci to zwolnieni z aparatu państwowego, partyjnego, bezpieczeństwa. Trzeba stwierdzić, że większość z nich czuje się osobiście skrzywdzona: ciężko w większości harowali, byli operatywni, byli ofiarni. Byli gotowi do pracy w dzień i w noc, kiedy ich tylko do niej powołano. Spośród nich ludzie, którzy często rezygnowali z życia osobistego, nie kończyli szkół, które skończyć mogli, nie opanowali konkretnych zawodów.

Dziś z rozpaczą pytają: „Co dalej?” — i szukają wyjścia. Im podszepuje się prostactą polityczną, samobójczą dla narodu formułkę: „Trzeba skończyć z pucystami październikowymi. Trzeba wrócić do starych metod”. I to jest właśnie podstawa poglądów, to jest właśnie punkt widzenia kół politycznych określanych mianem konserwy partyjnej. Ale można czynić szkody, popełniać błędy, kiedy ani naród, ani wykonawcy błędnych dyrektyw nie są w pełni pewni błędności wykonywanej polityki. Teraz kiedy cały naród wie to na pewno — cofnięcie się oznaczałoby awanturę o nieobliczalnych skutkach.

I do tych ludzi trzeba się przede wszystkim zwrócić, do kręgów, wśród których usiłuje żerować konserwa, by wytłumaczyć jak wstępną i diametralnie sprzeczną z dążeniami społeczeństwa program usiłuje się im przedstawić. Jest to jeszcze jeden typowy program na „nie”.

Stosunkowo najobszerniej polemizowano już z poglądami, które usiłują przedstawić proces powrotu do leninowskich zasad równouprawnienia między partiami, między KPZR i PZPR jako wy-nik „intryg elementów chwiejnych”.

Że działacze partyjni atakujący nowy program rolny. Nie-stety — są to ci sami działacze, którzy nie umieli w latach metod gryfickich ani pobudzić chłopów do entuzjazmu wobec idei spółdzielczości produkcyjnej, ani zachęcić do zwiększenia produkcji. Doktrynerstwo, oderwanie od chłopstwa opłaciłymi wszystkim gorzko wiadomymi skutkami, jeśli idzie o poziom życiowy, a partia — słabością swych pozycji na wsi. Opłaciłmy te błędy również tym, że w okresie zwrotu zbyt wiele, niepotrzebnie, bez uzasadnienia gospodarczego rozpadło się spółdzielni. Opłaciłmy miliardami zmarnowanymi w bezużytecznym wysiłku inwestowania słabych, chorych gospodarczo przedsięwzięć w rolnictwie, będących karykaturą wzrostu elementów socjalizmu na wsi oraz wyrzuconych w błoto — bo czymże było opłacenie armii urzędników, które rzekomo miały obsługiwać rolnictwo, a w rzeczywistości siedziały chłopom na karku. Jakaż wyobraźnia mogłaby wydukać sytuację, w której możliwy byłby krok wstecz, do metod dawnych, bez wtrącenia kraju w katastrofę gospodarczą! W najlepszym wypadku, powtarzam, w najlepszym wypadku, grozi taka choćby próba zwrotu ku starym znacznym spadkiem produkcji rolnej. Grozi głodem. Grozi tym, że masy chłopskie wręcz znienawidzą słowo „socjalizm”. Cóż to za polityk, któremu jest to obojętne. Jeśli i tacy są, to chyba niewiele z narodem mają wspólnego.

Jest wreszcie produkt uboczny tych dwu podstawowych kierunków. Są nimi hasła: „Za morde inteligencji! Oni siewcami anarchii! Ci różni dziennikarze, literaci, plastycy!” I tu żenujące wołanie o stos dla każdego artykułu krytycznego, każdego utworu literackiego, obrazu, który przed czterema laty, o-trzymałby stempel „formalizm”. Jak to już ktoś powiedział? „Gdy słyszysz słowo kultura, odbezpieczam rewolwer...”. Zapomniałem tylko kto. Ale bieda narodom, które podlegają tym procesom, bieda politykom, wyjąławiającym swój naród Wystarczy lektura podręcznika historii.

Inne hasło: „Rehabilitacja była ciężkim bledem. Lepiej nawet przepuścić tym procesom, bieda politykom, wyjąławiającym swój naród Wystarczy lektura podręcznika historii.

Zbyteczne jest przytaczanie innych wariantów konserwatywnych wołań. Każde z nich wywołuje wśród najszerzszymi mas społeczeństwa instyktowny odruch niechęci. Coraz więcej ludzi rozumie je, i słusznie, jako utrudnianie walki o wyższą stopę życiową, o naprawę systemu gospodarczego (atak na rady robotnicze np.), jako kwestionowanie swobód obywatelskich, jako próbę ograniczenia socjalistycznej demokracji.



Carlo Goldoni. Artykuł o Goldonim i jego twórczości komediowej czytaj na str. 2.

Niech każdy, kto będąc w partii, deklaruje wierność idei socjalizmu, hasła te podchwytuje, baczny, że w ten sposób głęboko partię krzywdzi. Stara się bowiem pominiejszy niezbyt fakt, że właśnie partia wniosła w nasze życie polityczne to, co naród podchwycił. Cofnięcie się z tych pozycji w równym stopniu grozi sytuacją węgierską jak atak jawnie reakcyjnych kontrewolucyjnych żywiołów. Agitacja konserwy partyjnej w praktyce utrudnia prawidłowe ułożenie stosunków ze Związkiem Radzieckim i prowadzi do izolacji od narodu, do nadszarpnięcia zaufania społeczeństwa do partii. Prowadzi do osłabienia więzi łączącej z narodem.

P.M.

NOTATNIK KULTURALNY

Nowości filmowe

(AR) „Mosfilm” wypuścił ostatnio 6 nowych filmów. Na czoło wysuwa się „Lekcja historii” zrealizowany wspólnie z filmowcami bułgarskimi. Film ten poświęcony jest Georgi Dymitrowowi.

Następnym interesującym filmem jest „Poeta” (według scenariusza Kataje-wa), ukazujący pełną konfliktów drogę poety do rewolucji. Doczekał się ekranizacji: powieść Fiedina — „Niezwykłe lato”, opowiadanie Tiendriakowa — „Mocny węzeł” oraz sztuka Leonowa „Zwyczajny człowiek”. Szóstym filmem jest komedia muzyczna pt. „Pleśń pastersza” — według scenariusza pisarza buriat-mongolskiego, D. Batożabaja.

Niemiecka wytwórnia „DEFA” dokonała ekranizacji słynnej sztuki Artura Millera „Czarownice z Salem”. DEFA ekranizuje również arcydzieło dramaturgi niemieckiej „Emilie Galotti” — Lessinga. (t)

„Schody” Sartre’a

Oto tytuł powieści literata paryskiego. Lecoeura, w której dwu bliźniaczko podobnych do siebie mężczyzn zostaje uwikłanych w intrygę miłosną. Z postacią Sartre’a ma to tyle wspólnego, że jeden z jej bohaterów mieszka na tych samych schodach co... Sartre! Zaiste, niecodzienny sposób popularyzowania swego „dzieła”! (acz)

Mickiewicz po angielsku

W Stanach Zjednoczonych ukazał się wybór utworów poetyckich Mickiewicza, dokonany przez poetów angielskich i amerykańskich z objaśnieniami Clar-ka Millsa i przedmową Jana Lechonia. „Twentieth Century” uważa, że po raz pierwszy wiersze polskie ukazują się w przekładzie angielskim, któremu nie można zarzucić. Pismo podkreśla, że literatura polska jest bogata i starsza od angielskiej, i że Mickiewicz nie jest jedynym światowym poetą polskim o znaczeniu ogólnosiwiatowym.

Najkosztowniejszy kicz

Film „Dziesięciorgo przykazań” — zapowiadany jako największa rewelacja kinematografii światowej — okazał się po prostu najdroższym kiczem. Ostatni może już film 75-letniego Cecil de Mil-le’a kosztował zawrotną sumę 13,5 miliona dolarów. „Time” uważa, że jest to najbardziej tandetny film, jaki kiedykolwiek wyświetlano... a exodus bi- blijny zamienił się w „sexodus”, i trudno w tym wypadku ustalić granicę między bluźnierstwem a brakiem smaku.

Czy wielcy mistrzowie bez następców?

Ostatnio prasa zachodnia zwraca uwagę, że najwybitniejsi współcześni artyści wkroczyli w tzw. wiek sędziwy i że nie bardzo widać ich następców. Malarze — Picasso i Braque przekre- czyli 75 lat, dyrygenci — Bruno Walter i Pierre Monteux przekroczyli 80-kę. Wśród wielkich pianistów Alfred Cortot ma 78 lat, a Artur Schnabel do- biega 70-ki. Wiołoncelista Pablo Casals ma 80 lat. W tańcu, gdzie granica wieku jest znacznie niższa, 47-letnia Halina Ulanowa ciągle uważana jest za najwybitniejszą, a znakomita Lycette Darsonval ma 45 lat. (r)

W „Zachęcie”



5. II. 57 r. w salach „Zachęty” w Warszawie otwarto wystawę sztuki belgijskiej z XIX i XX wieku. Na zdjęciu Jacques Ochs — „Ille de France” (olej) 1955 r. Jacques Ochs — uczeń, a następnie profesor i dyrektor Akademii w Liège, kustosz honorowy Muzeum w Liège. Członek Akademii Królewskiej w Brukseli. Malarz portretów, martwych natur i kompozycji.

Fot. — CAF

GOLDONI MÓWI...

Goldoni chciał nie tylko bawić, ale wpływać na życie współczesne. Pragnął współdziałać w kształtowaniu społeczeństwa, zwracając się z uwagą przesyłającą i w tym celu kazał mi się rozpoznać i ocenić w obrazie, jak ki stał na scenie.

Goldoni wprowadza w czyn swą słynną „reformę” teatralną przeciwstawiając się schyłkowej komedii dell'arte i dążąc do przewrócenia pierzyszczeń tekstów literackich.

(Prof. Mieczysław Brahm)

Przyszedłem na świat w najpiękniejszym z miast włoskich — w Wenecji. Było to przed 250 laty. Na kalendarzu widniało: 25 lutego 1707 roku. Nie dałem o sobie znać krzykiem, gdy po raz pierwszy ujrzałem światło dnia; łagodność ta zadawała się już z owej chwili odbić mego spokojnego charakteru, który nigdy później nie sprawił zawodu. Zostałem komediopisarzem; ale samo życie mogło być największą komedią!

Jako ośmiolatek smyk grałem rolę kobiecą, jako primadonna uczelnianego teatru kolegium jezuitów w Perugii. Pasjonowałem się domowym teatrem marionetek, który dobry mój papa, lekarz, urządził dla zabawy chłopca. Mając czternaście lat zmieniłem czynność odczytawania w Rimini i zamiast wykładać scholastykę i filozofię zamieszkałem na barce z wodną trupa aktorka. Popłynąłem do Chioggi, gdzie przypadał mi rodzice i oddali na praktykę do adwokata w Wenecji. Nie szło; i znów znalazłem się w kolegium duchownym — gdzie wygodnie mi towarzyszył na czubku głowy.

Dwadzieścia cztery lata — to nie żarty. Przyszedłem w Padwie bić doktoratów i stoję się w adwokacką toż, zyskując uznanie mieszkańców Pizy. Zapraszała mnie do miejscowej akademii, gdzie wespół z innymi jej członkami zabawiam się rymotwórstwem. I wtedy — zjawia się wielki kusiciel...

Cezary d'Arbes był znakomitą aktorską. Występował jako Pantalone, jedna z popularnych postaci komedii dell'arte. W komedii improwizowanej, w której tradycyjne postacie posługują się improwizowanym przez siebie dialogiem, Cezare zwrócił się do mnie z prośbą o napisanie mu dialogu. Skusiło. Kiedy więc kierownik trup aktorskiej spod znaku Św. Anioła w Wenecji (teatry brały nazwy od swych parafii kościelnych) zaproponował mi stałą współpracę, machnąłem ręką na moją adwokaturę i powróciłem do rodzinnego miasta.

Ala czyż można usiedzieć na jednym miejscu, chociażby najpiękniejszym pod słońcem i tak najukochańszym jak Wenecja? Wędruję po miastach i miasteczkach, dostawca literacki teatru Św. Anioła, poznaję w Genui moją dożgoną towarzyszkę i przedziergam się w dyplomata. Pan konsul genueński — Carlo Goldoni — przybywa w splendorze do rodzinnego miasta, aby po trzech latach zawiesić na haku urzędniczą szpadę, a chwycić za pióro. Mając czterdzieści lat mam już naprawdę dosyć tego wszystkiego; i tej palestry i dyplomacji, i włości przegrodnej — wszystkiego prócz pisania!

Osiadam nad Canale Grande. Trzydzieści utworów scenicznych stanowią moje dossier autorskie. Kalendarz wskazuje: 1748 rok — karnawał; wencki teatr Sant'Angelo otwiera sezon swoją nową komedią „Sprytne wdówka”. Był to największy z moich sukcesów i było to odnowienie włoskiego teatru, reforma dotychczasowej komedii. Zamiast improwizowanego przez artystów tekstu dałem własny, w całości napisany wierszem i tekst. Zamiast niedźwieżerki i szpetnych a gorszących awantur i żartów miłosnych dałem komedie charakterów. Postacie i to wzięłem z życia ukochoanej Wenecji.

Cezary d'Arbes okazał się świnią. Drama, skuszał przez Augusta III, którego synka, Fryderyka Chrystiana, bawieckiego incognito w Wenecji usatysfakcjonowało publicznie odpisywana kantata, w której Muzy sławity przybywa z Saksonii i Polski! Zapewne Cezarego namówił br Brühl, którego tak obśmawiałem w „Pacholcu” jakkolwiek jestem bardzo łagodnego usposobienia. Dla Augusta III opuszcza również Wenecję uroczą wdówką, Joanna Casanova, ale nie moja „wesola wdówka”, lecz ta, której

syn uwodził tysiące kobiet i wyjeżdżał z miasta naraz czterema bramami!

Po wyjeździe Cezarego, z teatrem Św. Anioła było kruczo. Chciał rozpocząć swoje istnienie podjęciem się dostarczania dziesięciu nowych sztuk rocznie i dwóch oper za marne czterysta dukatów. A raz założyłem się nawet, że dam w sezonie sześćdziesiąt plodów własnego pióra! Podjęmując to zobowiązanie, nie tylko, że nie miałem żadnego rekompasu, ale nawet pomysł. I dotrzymałem słowa.

Zna mnie w tym czasie Mantua, Genua, Turyn, Ferrara i Bologna. Przechodzę do patryjuszowskiego teatru Św. Łukasza i dostarczam już tylko sześciu sztuk rocznie, otrzymując za każdą sto dukatów. Zostaje nadwornym poetą księcia Parmy. Rzymianom podziwiają moje opery komiczne. Piszę „Oberżyście”, która miała później zrobić karierę pod tytułem „Mirandolina”. Tekst moja zawiera 150 komedii. I wówczas...

Ten łotr, ten gałgan, exjezuista Chiari! Co ja komedie — on druga „Ja „Sprytne wdówka” — on „Szkolę wdów” parodie, w której wysmiewa mnie, mój teatr i moich aktorów. Wenecja dzieli się na dwa zwalczające się obozy: moich zwolenników i tego jezuitckiego wypędki. Wkrótce pojawił się groźniejszy przeciwnik. Był nim zgryźliwy arystokrata potomek dożów, Carlo Gozzi, nienawidzący wszystkich, co nowe. Napał na nas obydwiu i wystawił swoją fantastyczną sztukę „Miośń trzech pomarańczy”, a potem „Księżniczkę Turandot”. Publiczność wisiła u drzwi i okien. Jestem łagodnego usposobienia, więc nie podjąłem rzucanej rekwizy i wybrałem się do Paryża, aby

prorowadzić tam teatr i uczyć królewskie córki dawniejszego języka mego ojczyzny. Zaprotekowała mnie panna Silvestre, córka malarza nadwornego Augusta III Sasa. A jednak ci Sasi i Polacy, to nieżyli narodzi!

Donoszą mi do Paryża, że w Warszawie i Wilnie grają moje komedie i utwory, że pan Dmochowski przełożył i wydał jego „Mecenasa pocziwego”, „Miośń panna Maliszewska”, „Miośń żołnierską”, a pan Pekalski „Dziwaka dobroczynnego”. Powiadają mi, że niektórzy przybyli z Polski, że mądrzy Jerzy Mniszech wystawił na swoim prywatnym teatrum w Dukli moją „Zonę pocziwą” i „Panne rozumna” — to jest „Sprytne wdówka”. Podobno uczynił jednego z załotników Polakiem, a całą rzecz przeniósł do Polski. Podobno moja Marionette całują tam w gębę i nazywają francuskim ciasteczkiem i naleśnikiem! Zebym miał mniej niż osiemdziesiąt lat, pojechałbym do tej Dukli zobaczyć to dziw!

Ala czuję, że niedługo przyjdzie mi już umierać. Siedzę i piszę pamiętniki; drugi tom gotów. Czy też kto będzie wspominał mnie po śmierci i jak duży przekrącają moje komedie. Wroga jedna przepowiedziała mi nieśmiertelność, ale czyż można wierzyć Cygankom? Wprawdzie Wolter i Goethe wierzą mi to samo, ale pisarstwo wroga jeszcze mnie! A może rzeczywiście Sława odkryje mnie kiedyś swym płaszczem? I będą pamiętać o mnie nie tylko nad Tybrem i nad Sekwaną, ale również nad Renem, Łabą i Wisłą. Łagodny jestem z natury, ale na sławę pazerny!

Z pamiętników komediopisarza oraz jego polskich biografów — spisał — ADRIAN CZERMINSKI

Białoruski chór w Białymstoku: fragment białoruskiej wieczornicy. Foto — J. Lew.

Z wizytą u Jerzego Andrzejewskiego

Literatura podwójnych tekstów

Kolejne utwory Jerzego Andrzejewskiego — to kolejne gorące dyskusje literackie. Najwyraźniej wystąpiło to przy okazji publikowania „Popiołu i diamentu”, a ostatnio „Złotego liścia”. Ale i inne utwory na ogół nie miały bez echa. Jedną z przyczyn tak wielkiej dyskusyjności dzieł Andrzejewskiego jest to, że nie daje on czytelnikowi gotowych rozwiązań, pozostawia mu obszerny margines, który powinien sam wypełnić indywidualną interpretacją i wnioskami.

Rozmowa nasza z Jerzym Andrzejewskim zaczęła się właśnie od sprawy owego marginesu.

— Uważam, że tego typu literatura, która sygnalizuje pewne problemy, nawet je nakazuje, ale rozwiązanie pozostawia czytelnikowi, ma obecnie największą przyszłość. Wielotomowa powieść dziewiętnastowieczna, dokładnie opisująca rzeczywistość, jest dla współczesnego czytelnika — posługującego się fotografią i telewizją — coraz trudniejsza do przyjęcia. Sztuka stwarza swoją własną rzeczywistość i nie musi sugerować czytelnikowi, że coś istotnie dzieło się „naprawdę”. Wystarczy, by jej aluzyjność skłaniała do myślenia, by sugerowała istnienie pewnych problemów.

Wyznając taką zasadę nie zamierzam nadal zajmować się powieściopisarstwem — nawet takim, jakie reprezentował „Popiół i diament”, mimo że ze względu na rolę, jaką ta książka odegrała, mam dla niej wiele autorskiej sympatii. Obecnie bardziej pasjonują mnie utwory sceniczne; zamierzam napisać kilka sztuk.

Ala ponieważ — jak powiedział Jerzy Andrzejewski — tak się na ogół składa, że tego, co zapowiada, w końcu nie pisze, zgodził się opowiedzieć o przyszłych sztukach tylko bardzo ogólnie.

A więc jedna z nich, to groteska w stylu „Święta Winkielrieda”, której bohaterem będzie młody bruchomowa. Zgodnie z zasadami wyznawanymi przez autora — groteska będzie miała swoją bogatą podtekst. Rzecz dzieć się będzie w miasteczku, w którym pewien młody człowiek wiecie, że nie może normalnie wyrażać swych szczychych myśli, zaczyna uczyć się bruchomowości. W konsekwencji wywołuje szalone zamieszanie, a nawet wybuch rewolucji w miasteczku. Wszystko zbliża się do szczyśńowego zakończenia, tylko że bohater odczuwał się od normalnego mównia.

Drugi zamysł pisarski Andrzejewskiego dotyczy sztuki o nowo-

czesnym Don Juanie, który święci triumfy na polu organizowania... międzynarodowych domów publicznych. Ponieważ jednak temat ten nie został jeszcze przez autora dokładnie przemysłany — nie dzieliliśmy się niczego więcej.

Zamierzaniem autora było pokazanie terroru nie poprzez tzw. „czarne charaktery” lecz od strony swoistej, żarliwej uczciwości. Opowiadanie to ukaże się w najbliższym czasie nakładem PIW-u.



Obecnie Jerzy Andrzejewski, który duże opowiadanie pt. „Ciemość kryją ziemię”, w którym po-

rusza problem myślowych podstaw i mechanizmu terroru. Choć akcja umieszczona została w XV wieku w katolickiej Hiszpanii, opowiadanie łączy się jak najściślej ze współczesnością. Bohaterami opowiadania są Pierwszy Wielki Inkwizytor, Torquemada, i jego uczeń, młody dominikanin. Autor ukazuje bankructwo systemu terroru, a jednocześnie jego wpływ na świadomość ludzką.

Mówiąc o utworze „Ciemość kryją ziemię” Andrzejewski zastrzegł się, iż ucieczka do historii nie została podjętowa żadnymi innymi względami prócz tego, by uzyskać pewien dystans wobec interesującej problematyki. Przemieszenie akcji w tamtą epokę pozwoliło na uniknięcie sensacyjności, jaką opowiadanie mogłoby zostać odczone.

Wiele czasu pochłania Jerzemu Andrzejewskiemu praca w zespole filmowym „Syrena”, którego jest kierownikiem literackim. Obecnie wchodzi na ekrany stworzony przez ten zespół film „Ziemia”, a na ukończeniu są zdjęcia do filmu pt. „Zagubione uczucie”, nakładając ludzi Nowej Huty i Krakowa, którzy borykając się z tysiącami codziennych kłopotów „gubią” najbardziej podstawowe uczucia.

Rozmawiała B. SIDORCZUK

Rocznicy plon BTS-K

Aby nie zapominali

W dniu 26 bm. mija rok od chwili powstania Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. O zadaniach Towarzystwa, jego rocznej działalności i osiągnięciach rozmawiamy z wiceprzewodniczącym Zarządu Głównego BTS-K, Jerzym Wolkowycim.

— Naszym naczelnym zadaniem — zaczął ob. Wolkowyci — jest szerzenie białoruskiej kultury i tradycji wśród ludzi, którzy nieraz zapomnieli o swej narodowości, a nieraz obawiali się po prostu do niej przynależać.

Dziś Towarzystwo nasze liczy około 1.000 członków. Nie jest to cyfra duża, ale zaraz wyjaśnię dlaczego. Powołując zarząd Główny nie bardzo wiedzieliśmy jakie zastosować formy pracy. Nie kładliśmy nacisku na masowość organizacji i dlatego nie zakładaliśmy kół terenowych. Już kilkunastu na praktykę wykazała, że byliśmy w błędzie. I dlatego na naszym listopadowym plenum postanowiliśmy zakładać kółka terenowe. Dotychczas powstały cztery: w Białym, Hajnowce, we wsi Ostrowo-Podolny, pow. Siemiatycz i w Białymstoku.

Pracują ponadto oddziały powiatowe i oddział warszawski. Jednym z najlepszych jest Oddział w Warszawie, który posiada już swoją świetlicę przy ul. Senatorskiej, chór oraz skupia coraz więcej dawnych działaczy.

Obecnie dostaliśmy etaty na sekretarzy oddziałów powiatowych, co z pewnością wpłynie na uaktywnienie tych oddziałów.

— Jakimi osiągnięciami może się już pochwycić Towarzystwo?

— Bezwzględnie najważniejszym naszym osiągnięciem jest zainteresowanie naszą działalnością ludzi, na których nam zależało. Nasz organ „Niwa” dociera dziś nie tylko do wszystkich województw, ale mamy też stałych prenumeratorów w ZSRR, Anglii, Francji, NRF, USA, Belgii i Szwecji.

Dzięki naszym staraniom zorganizowano przy Uniwersytecie Warszawskim katedrę filologii białoruskiej, a przy białostockim Studium Nauuczycielskim — Oddział Zaoczny tejże filologii. Rozwiązaliśmy też trudności z kadrami nauuczycielskimi, których brak odczuwają wciąż szkoły białoruskie.

Ponadto nasze starania o wymianę wakacyjną nauczycieli białoruskich w Polsce i polskich w ZSRR zostały uwieńczone skutkiem. Sygnalizujemy z zapowiedzią min. Kuryliuka, który mówił ostatnio na temat wymiany kulturalnej ze Związkiem Radzieckim wspominał o wymianie nauczycieli.

— Jeżeli już mowa o wymianie kulturalnej z ZSRR, chciałbym wiedzieć, jak wygląda kontakty BTS-K z Białoruską Republiką, najbliższym sąsiadem naszego województwa?

— W lecie ubiegłego roku podjęliśmy próby nawiązania kontaktów przygranicznych. Dzięki temu nasi sportowcy odwiedzili Grodno, a sportowcy grodzieńscy zrewizowali ich w Białymstoku. Niestety na tym się właściwie zakończyło. Było jeszcze kilka oficjalnych wizyt z obu stron. Dziś utrzymujemy jedynie listowny kontakt z Białoruskim Komitetem Współpracy z Zagranicą, skąd otrzymujemy książki, wydawnictwa świetlicowe, bądź pisma. Ale obiecaliśmy sobie, że w tym roku energicznie weźmiemy się do tej sprawy.

— Jaki kierunek działalności odbiera sobie w tym roku Towarzystwo?

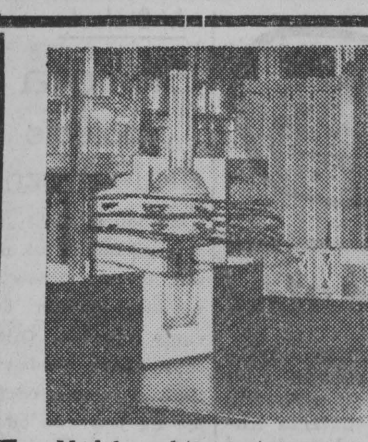
— Przede wszystkim wzbogacenie i uatrakcyjnienie form upowszechniania kultury przez zakładanie zespołów artystycznych, wywiózanie odczytów (rozmaitych już na ten temat z TWP) itp. Połączymy też istniejącym już zespołom w zdobywaniu strojów (na przykład zespołowi z Warszawy i Gródka), staramy się o zapewnienie im pomocy instruktażowej.

Duży nacisk kładziemy na przygotowanie materiałów do druku dla naszego wydawnictwa, które ostatnio powstawało przy ZG. Na „pierwszy ogień” idą zbiorki: sztuk dla zespołów teatralnych, folkloru oraz cytatek dla dzieci. Planujemy również wydanie kilku prac historycznych: o „Hromadzie”, o działalności posłów Białorusinów w przedwojennym polskim sejmie, o parazytach białoruskiej na Białostocczyźnie itp. Myślimy też o wydaniu książki białoruskich, na przykład utworów zapomnianych Janki Kupaly.

No i oczywiście własnych twórców, których już odnajdujemy wśród działaczy białoruskich. Ostatnio na przykład odnaleźliśmy w Warszawie Piotra Eastowkę, który pisał jeszcze przed wojną i teraz po kilkunastu latach milczenia wraca do twórczej pracy.

To jest właśnie najdroższe w naszej działalności, że mamy już poza sobą młuość i objętość, że coraz więcej Białorusinów zaczyna się do nas gnać, odczuwa potrzebę nie tylko odbierania ale i tworzenia, wzbogacania naszego bogatego dorobku kulturalnego, który przez lata całe ulegał zapomnieniu.

Rozmawiała: K. S.



Model reaktora atomowego.

Ostatnich kilkadziesiąt lat przyniosło medycynie wiele rewelacyjnych leków. Wystarczy tu wymienić sulfonamidy, antybiotyki (penicylina, streptomycyna), rentgen. Ostatni dziesięć lat natomiast to znowu rewolucja w medycynie, dzięki zastosowaniu izotopów promieniotwórczych.

Sprawie zastosowania izotopów promieniotwórczych w medycynie, na wystawie radzieckiej o pokoiowym zastosowaniu energii jądrowej, poświęcono cały dział. W radzieckiej medycynie izotopy promieniotwórcze znalazły największe zastosowanie w leczeniu nowotworów, w leczeniu chorób układu krwionośnego i dermatologii. Szczególnie choroby skóry dają się we wspaniały sposób leczyć przy pomocy izotopów.

Na wystawie radzieckiej pokazano tak zwany „bombę kobaltową”. Przy pomocy tej bomby leczy się głębokie umieszczone guzy nowotworowe. Źródłem promieniowania w „bombie” jest promieniotwórczy kobalt 60, w ilości odpowiadającej 400 gramom radu.



Radiograf uniwersalny do badania procesów zachodzących w organizmie.

John Ryder

tłum. W. Wodecki

Kto jest mordercą? 2) wdów z Eastbourne? Scotland Yard na tropie

Tajemniczy testament

Charles Hewitt nie pozostawał w tym czasie bezczynny. W brytyjskim państwowym archiwum rodzinnych dokumentów wszystkich angielskich obywateli, w Somerset House w Londynie, razem z dwunastoma kolegami ze Scotland Yardu przejrzał ponad 400 testamentów. Wynik okazał się zaskakujący. W szczególności to wszystko co odnosiło się do sprawy Julii Bradnum, co odnosiło się do sprawy Julii Bradnum. Według śledstwa przeprowadzonego przez Hannam, ta starsza pani ze swoich 15.000 funtów — 800 zapisała Adamsowi. W rzeczywistości było inaczej. Testament przeznaczył przeciwko Adamsowi.

27 maja 1932 roku Julia Bradnum położyła się do łóżka i uskarżała się na bóle żołądka. Adams został natychmiast wezwany telefonicznie, ponieważ u osoby 85-letniej nawet ból brzucha może być symptomem poważnej choroby. Dwadzieścia minut po wezwaniu doktor przybył do chorej, zbadał puls i zimnym głosem orzekł: — To już tylko kwestia minut.

Rzeczywiście śmierć Julii Bradnum nastąpiła sześć minut później. I chociaż zmarła skarżyła się na bóle żołądka, dr J. Bodkin Adams na świadectwie zgonu napisał: „udar mózgu”.

Przy otwieraniu testamentu, które odczytał bez świadków, okazało się, że zmarła posiadała 15.000 funtów. Cały ten majątek zapisał tylko jednemu człowiekowi, swojemu lekarzowi dr J. Bodkinowi Adamsowi.

Testament był niewątpliwie prawdziwy. Nośił podpis niejakiej Sarahy Florence Henry.

Kim jest Florence Henry?

Przy dalszym wertowaniu testamentów coraz częściej wypływało nazwisko Sarahy Florence Henry. Ona uwierteliła testament siostr Miller, które pozostawiła Adamsowi 15.000 funtów, przez nią uwierteliłony był testament wdowy Calvill, po której Adams ożdziczył 5.000 funtów i jej nazwisko figurowało pod testamentem wdowy Harriet Hughes, która Eastbourne'skiemu lekarzowi pozostawiła 4.250 funtów.

Hewitt pobiegł do telefonu i zażądał błyskawicznego połączenia z Eastbourne, z komisariatem policji.

Wreszcie mógł donieść Hannamowi o wynikach swych poszukiwań.

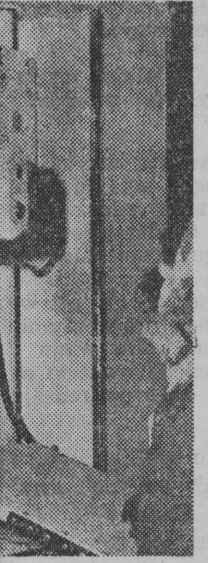
— To jest nadzwyczaj interesujące Hewitt — powiedział Hannam — oczekuję

Florence Henry, która podpisywała wszystkie testamenty.



Florence Henry, która podpisywała wszystkie testamenty.

ATOM w służbie medycyny



Tak oto wygląda „bomba kobaltowa”.

Izotopy promieniotwórcze stosuje się w radzieckiej medycynie również do klinicznego — diagnostycznego aparatury i do przyrządów pomiarowych. Przykładem takiego zastosowania izotopów jest aparat służący do mierzenia prędkości obiegu krwi w organizmie ludzkim. Na wystawie znajduje się między innymi tak zwany radiograf uniwersalny. Lekarze radzieccy posługują się nim przy badaniu różnych procesów zachodzących w żywym organizmie. Ten sam radiograf służy do wyznaczania szybkości obiegu krwi, do badania przechodzenia substancji przez przewód pokarmowy. Rzecz jasna, że w wielu wypadkach takie dodatkowe badania pozwalają na trafniejszą diagnozę. Dzięki zastosowaniu radiografu radzieccy intensywnie używają pomysłnie wyników w leczeniu przewlekłych i ciężkich chorób układu krwionośnego oraz przewodu pokarmowego.

Obecne wykorzystanie izotopów promieniotwórczych w medycynie jest na razie tylko szerszym eksperymentem. Bez wątpienia wraz z rozwojem fizyki jądrowej w ogóle, wachlarz zastosowań izotopów w medycynie będzie się stale powiększał. Być może tu leży kluczyk do rozwiązania zagadki wielu chorób, których przyczyn do dziś nie może wyjaśnić medycyna. W każdym razie pewne jest to, że nawet dzisiejsze, skromne jeszcze, zastosowania izotopów stanowią w medycynie nie byle jaką rewelację.

Tekst — F. L.
Zdjęcia — M. KOREWYO

~*~ Skrzynka ~*~ porad językowych

Krystyna Janicka — Choroszcz

Nadesłane przez Was wycinki i dołączone do nich uwagi przeczytaliśmy tym uważnie, że dotyczą one, niestety, naszej „Gazety”. Nie po cieśza nas fakt, że błędy te są niezmienne rozpowszechnione zarówno we wszelkiego rodzaju publikacjach jak i w przemówieniach czy mowie potocznej. Dlatego też pozwalamy sobie na szersze omówienie ich w naszej „Skrzynce”.

Rozpocznijmy od zwrotu „został wybrany postom”, gdyż jest to błąd najbardziej typowy. Zgadząmy się z Wami całkowicie, że w tym wypadku należało użyć biernika, nie zaś narzędnika. Zwrot ten więc powinien brzmieć „został wybrany na posta”. Zgadząmy się również, że jest to rusezcizm, ale wydaje się nam, że na powstanie tego błędu miał wpływ nie tylko język rosyjski.

CIEKAWOSTKI TECHNICZNE

Automatyczny sklep

Automatyczny sklep różnych towarów nie jest pomysłem nowym. W kapitałach gipsy przy pomocy prymitywnych automatów sprzedawali „świętą wodę” do omywania rąk. Automaty te były skonstruowane na identycznej zasadzie, co dzisiejsze automaty do sprzedaży czekoladek czy biletów peronowych. Starsi warszawscy pamiędają, że na pierwszym automatycznym bary na placu Teatralnym i Marszałkowskiej, gdzie po wzięciu pieniądza okrągła kłódka z przekąsną obracała się, umożliwiając kłódkę, kłódkę naprzeciwko otworu, przez który można ją było wyciągnąć. Podobnie — za wzięciem pieniądza — otwierał się kanał, przez który do napełnienia szklanki kran od wina czy piwa.

Ala sklep, który ostatnio zaadaptowano w USA działa zupełnie inaczej i na znacznie nowocześniejszych zasadach.

Oto jego praca: Na półkach sklepu ustawione są różne rodzaje towarów w opakowaniu. Każdy artykuł oznaczony jest w cenie. Wzdłuż półek znajdują się guziki literami cyframi. Kupujący naciska odpowiedni guzik, a „zamówienie” zostaje zarejestrowane na odpowiedniej taśmie. Przy kontuarze wydającym towary automat „odczytuje” taśmę, włączając urządzenia umożliwiające pocięcie półki, na której przechowywane są w naszym sklepie. Jednocześnie oblicza on należność i rejestruje transakcję w księgowości i działy księgi komputerowej. Składnia polska — to prawdziwy „labirynt”, w którym nie trudno zgubić. Szczególnie wiele trudności następuje przy budowa zdań złożonych i rozbudowanych okresów, w które pozornie można „wepchnąć” wszystko. Przytoczone przez Was zdanie brzmi: „J. Wyka wrócił do swego rodzinnego miasta i do ojca kole-

Wprowadzenie tego systemu pozwala na zmniejszenie powierzchni sklepów i składow o 50 proc., wyklucza możliwość kradzieży, a także zmniejsza koszty utrzymania sklepu — powoduje dobre przede wszystkim dzięki zmniejszeniu jego personelu.

J. D.

pana jeszcze dziś, resztę roboty niech pan pozostawi londyńskim kolegom.

Hannam oczekiwał swego pomocnika na dworcu.

— Jedno pytanie Hewitt, zapomniałem je postawić przez telefon. Co odziedziczył Adams po pani Hullett?

Nowiutki Rolls Royce wartości około 25.000 funtów.

Hannam zamyślił się.

— No dobrze — powiedział — zajmmy się teraz tą mityczną Sarah Florence Henry. Nie było rzeczy trudną dowiedzieć się, kim jest ta pani. Obaj jednak detektywi Scotland Yardu byli zdziwieni. Czy Adams dał się złapać w pułapkę?

Sarah Florence Henry była wdową po wielkim przedsiębiorcy handlowym. Była ona kuzynką Adams'a. Zmarła w domu dr J. Bodkina Adams'a, 13 dni po śmierci Julii Bradnum. Jej majątek wartości 60.000 funtów odziedziczył lekarz: dr J. Bodkin Adams. Hannam zatelefonował do swego przełożonego w Scotland Yardzie.

— Uważam, że powinniśmy odebrać doktorowi Adamsowi zagraniczny paszport — powiedział.

— Well, nie mam nie przeciw temu — odpowiedział szef Yardu. I dodał: Jestem przekonany, że pan przyniesie dowody.

Hannam jednak nie miał tego przekonania. Nagle bowiem wynurzył się z calej tej sprawy człowiek, który zupełnie, ale to zupełnie, pomieszał szkiełko detektywa. Był to Francis Brown, mężczyzna o przenikliwym spojrzeniu, ulubieniec kobiet w Eastbourne.

Hannam zwrócił uwagę na nazwisko Francis Brown'a już wówczas, gdy zajmował się gośćmi, którzy uczestniczyli na pamiętnym przyjęciu u mrs. Hullett. Nie mógł wprawdzie zdobyć fotografii Brown'a, ale z tego co mówił o nim kobiety z Eastbourne doszedł do jednego wniosku: — Może on mieć najwyżej czterdzieści lat, ma czarne włosy, widać w zachwyty, fascynujące oczy. Może nawet hypnotyzować.

Prywatne widowisko

Krótko przed śmiercią mrs. Hullett zorganizowała w swojej wili prywatne widowisko. Salon był zaciemniony. Na przepięknej starej komódzie, pod weneckim lustrem płonęły dwie świece. Pokój pograżony był

Hewitt wszedł do ogrodu, okrążył budynek i znalazłszy uchylone okno pknął wieżkowczy do środka. Przycmgną latarak kieszonkową oświetlił sobie drogę kierując się w sypialnię. Panował tu straszny bałagan. Szafy i bieliźniarki były pełne, szuflady i wieszaki od ubrań poniewierły się po całym pokoju.

Hewitt przeszedł do gabinetu. Biurko, podobnie jak szafy w sypialni, było pełne. W koszu na śmieci znalazł jednak pewien adres: „Londyn... Soho... ulica... numer domu...”. Po godzinie później Hewitt był znów u Hannam'a.

Pasztek wyfrunął, ale ma adres.

Hannam rzucił okiem na kopertę.

— To jest najbardziej niebezpieczna dzielnica w Londynie — powiedział. — Ale niech pan tam jeszcze dziś jedzie.

Nie było to jednak możliwe. Hewitt mógł wyruszyć w drogę dopiero nastajutrz. Wieczorem o dziesiątej był w Soho. Odnalazł poszukiwaną ulicę i dom. Była to podła spekulacja. Detektyw wszedł do szynku zataczając się jak pijany. Patrzone nań z szarych

(ciąg dalszy na str. 4)

Tylko jeden dzień!

Radiowa impreza satyryczna „Grunt, abyśmy zdrowi byli” z Janowską i Ofierskim

Popularna już „Zgaduj zgadula” na falach eteru ma swoją dobrą, ustaloną markę.

Imprezy te organizuje Redakcja Imprez Estradowych Polskiego Radia. Ta sama redakcja organizuje właśnie w Białymstoku w czwartek, 28 bm., (w hali sportowej przy ul. Jurowieckiej) ciekawą imprezę satyryczną pn. „Grunt, abyśmy zdrowi byli”.

O jakości tej imprezy najlepiej świadczą nazwiska wykonawców: Alicja Barska, Alicja Janowska, Władysław Darski, Edward Dziewoński, Feliks Chmurkowski, Jerzy Ofierski, Stefan Witas i Satornin Żurawski.

Gdy tych artystów nieraz już widzieliśmy, a tym razem zobaczymy ją przy akompaniamencie orkiestry jazzowej katowickiej rozgłośni Polskiego Radia pod dyktando Waldemara Kazaneckiego. Nie zabraknie również pięknych głosów Lidii Czarskiej i Edwarda Klucka.

A więc 28 bm. o godzinie 17 lub 20.30 (bo odbędą się dwa przedstawienia) spotkamy się w hali sportowej. Tym razem wszelkie uprzedzenia do tej „nieprzypadkowej” sali odpadają z miejsca. Na takie coś warto iść i do hali.

Bilety do nabycia w kasach „Orbisu”.

Uwaga, sekretarze POP!

Celem przyjazdu z pomocą organizującym się zespołom i klubom dyskusyjnym w organizacjach partyjnych, KM PZPR organizuje trzydniowe seminarium dla kierowników zespołów i klubów dyskusyjnych.

W związku z tym prosimy sekretarzy Podstawowych Organizacji Partyjnych o zgłoszenie w KM PZPR do dnia 27 bm. nazwisk zainteresowanych towarzyszy — celem wzięcia udziału w seminarium.

dzisiaj idziemy

TEATR
Teatr im. A. Węgierki: W sobotę i w niedzielę — Występ Polskiego Zespołu Tańca — godz. 19.

KINA
„Pokój” — W sobotę i w niedzielę — „Wiosna, jesień i miłość” — prod. francuskiej, godz. 10, 12, 14, 16, 18 i 20.

„Ton” — W sobotę — „Ziemia” — prod. polskiej, godz. 16, 18 i 20. W niedzielę — „Achtung Banditen”, godz. 10, 12 i 14 (cena biletów zł 2,25); „Ziemia”, godz. 16, 18 i 20.

„Syrena” — W sobotę — „Jutro będzie za późno” — prod. włoskiej, godz. 16, 18 i 20 (dozwolony od lat 16); w niedzielę — „Jutro będzie za późno”, godz. 14, 16, 18 i 20.

„Kolejarz” w Starej Silesii: „Vivere in pace” — prod. włoskiej, w sobotę o godz. 17. w niedzielę o godz. 16 i 19 (dozwolony od lat 14).

W razie wypadku...

DYŻURY APTEK
Apteka Społeczna nr 6, ul. Malmieda bl. 18, tel. 37-62.

WAŻNIEJSZE TELEFONY
Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego tel. biura wezwania 09, informacji 555.

Miejska Zawodowa Straż Pożarna tel. 08.
Pogotowie Milicyjne tel. 07.

Roztargniony dziennikarz

Przykra przygoda zdarzyła się wczoraj dziennikarzowi z Warszawy. Zostawił on mianowicie w wagonie pociągu Elk — Białystok, na stacji Białystok Centralny aparat fotograficzny „Start”. Wewnątrz aparatu był film, na którym zrobione zostały bardzo cenne zdjęcia do reportażu o Litwinach zamieszkujących w Polsce.

Laskawy znalazca proszony jest o odesłanie aparatu, a szczególnie filmu na adres: Redakcja miesięcznika „Praca Światłocowa”, Warszawa, ul. Senatorska 13/15.

Znalazca odsyłając powinien podać nazwisko i dokładny adres, aby można było mu przesłać nagrodę.

Jeszcze o mieszkaniach dla repatriantów

Wolne lokale są tylko trzeba je wykorzystać

Apel „Gazety” o wyszukaniu wolnych lokali, które mogłyby być przeznaczone na mieszkania dla repatriantów, nadal znajduje oddźwięk w białostockim społeczeństwie.

Jeden z Czytelników powiadomił nas ostatnio o istnieniu nie wykorzystywanego piętrowego budynku murywanego w Supraślu (naprzeciw kościoła). Budynek ten jest wykorzystywany tylko dwa miesiące w ciągu roku, jako siedziba dzieci przybywających tu na wakacje letnie. Obecnie mógłby on pomieścić około 10 rodzin.

Chcesz być milicjantem? - zgłoś się do KW MO

Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Białymstoku, przyjmuje chętnych do pracy w Milicji Obywatelskiej.

Warunki przyjęcia: wiek — 30 lat, ukończona zasadnicza służba wojskowa, dobry stan zdrowia, silna budowa ciała, wzrost — minimum 170 cm, wykształcenie — minimum 7 klas szkoły podstawowej.

Należy dodać, że nowo-przyjęty otrzyma najniższe miesięczne uposażenie w wysokości 1.100 zł.

Przyjmuje się także zgłoszenia oficerów rezerwy Wojsk Polskich. Ponadto poszukiwani są kierowcy.

Szczegółowych informacji udziela wszystkie komendy powiatowe Milicji Obywatelskiej oraz Wydział Kadr Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Białymstoku, ul. Mickiewicza nr 5.

mów i parkanów w naszym mieście. Sprawa wydawałaby się blaha. Ale jeżeli o krok spotyka się hasła, nawołujące do głosowania na kandydatów Frontu Jedności Narodu, to mimo patriotycznych uczuć naprawdę złość człowieka bierze. Trudno mówić o zwycięstwie o zrywaniu tych nieaktualnych plakatów, ale nowe można przecież nalepić na nie. (dra)



Te piękne buzie...

...i przepiękne tańce w wykonaniu Polskiego Zespołu Tańca, kierowanego przez Eugeniusza Paplińskiego, będziemy mogli oglądać już dziś (sobota) w Teatrze im. A. Węgierki o godzinie 19 i w niedzielę także o godzinie 19.

W programie tej przepięknej imprezy zobaczymy ciekawe obrazy baletowe: „Krakowskie Wesele”, „Swatka”, „Niedziela nad Wisłą”, „Rapsod warszawski”, „Podhale”.

Bilety na imprezę kupić jeszcze można w „Orbisie” i kasie teatru.

SKRONIKA milicyjno-sądowa

CIAGNELI WÓZ ZAMIAST... KONI

Jan Fioduk, piekacz z zawodu ciągnął ulicą Ogrodową wóz na gumowych kołach, będąc w towarzystwie dwóch swoich kamratów. Gdy przechodzący tamtejszą funkcjonariusze MO próbowali ich zatrzymać — dwóch uciekło. Okazało się, że wóz pochodzi z kradzieży. Jan Fioduk został zatrzymany.

ZMARŁ PRZY PRACY

Będąc w portierni Przetwórnicy Owocowej, mieszczącej się przy ul. Manifestu Lipcowego 14, zmarł nagle ob. M. Dubrowski w wieku lat 70. Śmierć nastąpiła przypuszczalnie na skutek udaru serca.

10 PAR ZELÓWEK SKÓRZANYCH...

...skradziono ostatnio w Spółdzielni Pracy im. Botwina w Białymstoku. Prowadzący dochodzenie podejrzewają, że kradzieży dokonał ktoś, kto jest pracownikiem tej spółdzielni. Okoliczności kradzieży przynajmniej na to wskazują. (tt)

Z dniem 1 stycznia 1957 r.

26% TANIEJ WYKONUJE

- kapitałowe remonty maszyn i urządzeń przemysłowych,
- montaże nowych zakładów przemysłu spożywczego,
- obróbki mechaniczne (tokarskie, frezerskie i inne)

ZAKŁAD REMONTOWO - MONTAŻOWY PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO W BIAŁYMSTOKU.

Wszelkie zamówienia i zapytania kierować na adres: Białystok, ul. Czysza nr 11, tel. 33-01, skrytka pocztowa 96.

k 90-0

Wysokowkwalifikowanego pracownika branży piekarniczej na stanowisko kierownika piekarni mechanicznej zatrudni natychmiast PSS w Łapach. Warunki do omówienia w dziale Kadr PSS w Łapach przy ul. Piwniej 12.

k 91-0

Białostockie Zakłady Graficzne

T-10

Gazeta sportowa

Konkurs Plebiscyt zakończony

Kupony, które wpłyną do redakcji w poniedziałek będą nieważne

Trwający od dnia 10 stycznia Konkurs Plebiscyt na pięciu najlepszych sportowców i trzech trenerów Białostocczyzny został zakończony. Tegoroczny konkurs cieszył się dużym powodzeniem, o czym świadczą kupony nadesłane do naszej redakcji.

Do dnia dzisiejszego kuponów tych wpłynęło ponad półtora tysiąca.

Szerokie rzesze sympatyków sportu interesuje na pewno, kto zwyciężył, kto zajął zaszczytne pierwsze miejsce.

Na razie niestety wyników nie podajemy. Musi się bowiem zebrać komisja, która zajmie się stroną techniczną konkursu, obliczy punkty, zakwalifikuje kupony. Najprawdopodobniej wyniki konkursu ogłoszone zostaną na specjalnym sportowym wieczorku, który podobnie jak w roku ubiegłym Redakcja „Gazety Białostockiej” wspólnie z WKKF urządzi nie-

bawem. Na wieczorku tym wręczone zostaną również nagrody, zarówno sportowcom jak i tym, którzy najtrafniej typowali.

Datę dnia, w którym odbędzie się sportowy wieczorek podamy w jednym z następnych numerów „Gazety”.

Przed hokejowymi

mistrzostwami świata

W Gorkij

na lodowisku pełnym dziur

Polacy przegrali 1:3 z Torpedo

★ CSR ma apetyt na mistrza

Naszym hokeistom niestety nie wiedzie się w towarzyskich spotkaniach rozgrywanych w ZSRR przed mistrzostwami świata. Po porażce ze słabym zespołem moskiewskiego Spartaka, nasza drużyna przegrała w Gorkij z miejscowym Torpedo 1:3 (0:1, 1:1, 0:1).

Spotkanie odbyło się na lodowisku Zakładów Samochodowych im. Molotowa w anormalnych warunkach. Temperatura w Gorkij wynosiła podczas meczu 2 st. ciepła, a naturalne lodowisko było właściwie kałużą wody. Gospodarze chcąc doprowadzić do meczu ratowali się w ten sposób, że przed spotkaniem powstawiali w lodowisku kawały lodu z wógi, które następnie specjalnie heblowano. Trudno powiedzieć, aby lodowisko nadawało się do gry. Na płycie było wiele niebezpiecznych dziur, które groziły zawodnikom kontuzjami. Na szczęście obyło się bez nich.

Spotkanie było wyrównane z tym, że gospodarze grali bardziej ryzykownie. Polacy natomiast bardzo uważali i wskutek tego asekurancja ponieśli porażkę.

W Moskwie zameldował się następny uczestnik hokejowych mistrzostw świata — reprezentacja CSR. Drużyna czechosłowacka przybyła bez takich sław jak Zabrodsky, Danda czy Vi. Bubnik, przyjechała natomiast wielu młodych, utalentowanych zawodników. Kapitan zespołu Gut w rozmowie z przedstawicielem PAP stwierdził, że — jego zdaniem — Czechosłowacja powinna wywieźć z Moskwy tytuł mistrza świata.

Rozrywki umysłowe (137)

SZYFROGRAM LICZBOWY

30	7	1	17	3	29	27
2	24	6	28	32	15	5
9	19	10	25	34	12	26
13	8	4	18	33	16	23
14	11	21		31	20	22

Liczby, znajdujące się w rzędach pionowych prostokąta, należy zastąpić literami wchodzącymi w skład siedmiu wyrazów. Odszukane litery, napisane w kolejności liczbowej od 1 do 34, utworzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 30) Sprzęt rybacki, 7) Następny dzień, 1) Stopień oficerski, 17) Papuga, 3) Mały kij, 29) Część uprząży, wodze, 27) Niezbędna w każdej kuchni.

SZARADA

Raz — zaimek, druga — nuta, Zwierzę — trzeci-czwarty, Wspak czwór — termin marynarski, Ptak — raz-dwa-trzy-czwarty.

Termin nadsyłania rozwiązań: — 10 dni.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 135

- Bolesław Prus — Aleksander Głowacki.
- Zagadka — Koks, skok.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie zgadywanki wylosowali: 1. Mieczysław Popławski — Białystok, ul. Kochanowskiego 24 m. 1. 2. Wanda Jaworowska — Żyrardów k/W-wy, ul. Sienkiewicza 2 m. 6. 3. Józef Filipowicz — Białystok, ul. Lipowa 4-6. 4. Halina Obarska — Białystok, ul. Bema 37. 5. Kazimiera Aleksandrowicz — Białystok, ul. M. Nowotki 16 m. 4. 6. Aleksandra Szulc — Białystok, ul. Skorupska 1/1.